



BLACHOWNIA

W Y K U W A M Y N O W Ą K U L T U R Ę

„Trzynastego (...) nawet w grudniu jest wiosna, trzynastego każda droga jest prosta”. Tak śpiewała Katarzyna Sobczyk i Czerwono-Czarni i te dwa wersy weszły mi do głowy, gdy usiadłem napisać dwa słowa wstępu do tego numeru Blachowni, który trzymasz, Drogi Czytelniku, w ręku. Numeru trzynastego – dodajmy.

I choć pierwotnie zły, że te słowa do głowy mi weszły, a wyjść nie chciały – pomyślałem, że trzeba cytując ks. Zenona Pipkę „czytać znaki” i przyjrzeć się tym słowom.

I może nie przyszły one przypadkowo, choć nie dlatego, że ten numer Blachowni jest już trzynasty, ale dlatego, że numer ten wydawany jest na 8 grudnia, na Uroczystość Niepo-

I tak nucąc spojrzałem wstecz - nie tylko na dwanaście numerów Blachowni – ale na całą historię Stowarzyszenia Katolickie Centrum Kultury. I nie mam wątpliwości, że wszystko, co od 26 listopada 2016 roku się wydarzyło i stało się udziałem Ekipy KACKa do dziś – to wszystko tylko „dzięki”, „przez” i „z” Niepokalaną.

Historie osób tworzących Ekipę KACK, historie wydarzeń, historie osób, które przyszły do nas po pomoc, realizowane projekty, trwająca budowa pierwszego w Polsce Katolickiego Centrum Kultury - tego się nie da wymyślić, wytłumaczyć, zaplanować.

Przy ulicy biskupa Szlagi w Gdyni, 3 kwietnia 2023 była pusta działka, którą błogosławił biskup Wiesław Szlachetka. Na koncie Stowarzyszenia było wówczas ok. 0,5 miliona złotych zebrane od Was – Przyjaciół.



Na pomysł, na marzenie, aby wypełnić testament ks. Blachnickiego. 17 czerwca 2023 roku w 81. rocznicę nawrócenia ks. Blachnickiego zalane są fundamenty gmachu, który będzie miał ponad 3 400 metrów kwadratowych powierzchni służącej Dobru, Prawdzie i Pięknu, jest wmurowany kamień węgielny – niebieska „Maryjna” cegła z rozebranych pierwszych portowych magazynów w Gdyni. I potem mury pną się ku górze. Wpływają kolejne ofiary od Was – Przyjaciół. Do dziś łącznie ok. 1,3 mln złotych. Otrzymujemy dotacje w kwocie łącznie 5 mln złotych. I dziś 60% stanu surowego Centrum jest już wybudowane. Mury wyszły już ponad budowlane ogrodzenie i cieszą, i prowokują, i każą dalej ufać Niepokalanej.

Bo czy Ta, która wyprosiła u Swego Syna łaskę doprowadzenia tej budowy do dzisiejszego etapu, nie powie jak w Kanie „Synu, na kontynuację budowy szukają”? Nie mamy wątpliwości, że powie, szepnie, pokaże. Nie mamy wątpliwości, że Centrum KACK powstanie. Ale tak jak do tej pory, tak i teraz zapraszamy Ciebie, Siostrę i Bracie. Zapraszamy Was, Kochani Czytelnicy Blachowni. Budujecie z nami. Dołączcie swoją cegielkę. Bo tylko razem, wsparci orędownictwem Niepokalanej (wy)budujemykack.pl

Dobrze, że jesteście!

Jarosław Szydłak

BUDUJEMYKACK.PL, A TY?

kalanej, na święto patronalne Ruchu Światło-Życie. I szybko zrodziła mi się do tych słów taka parafraza: „Z Niepokalaną (...) nawet w grudniu jest wiosna, z Niepokalaną każda droga jest prosta”.



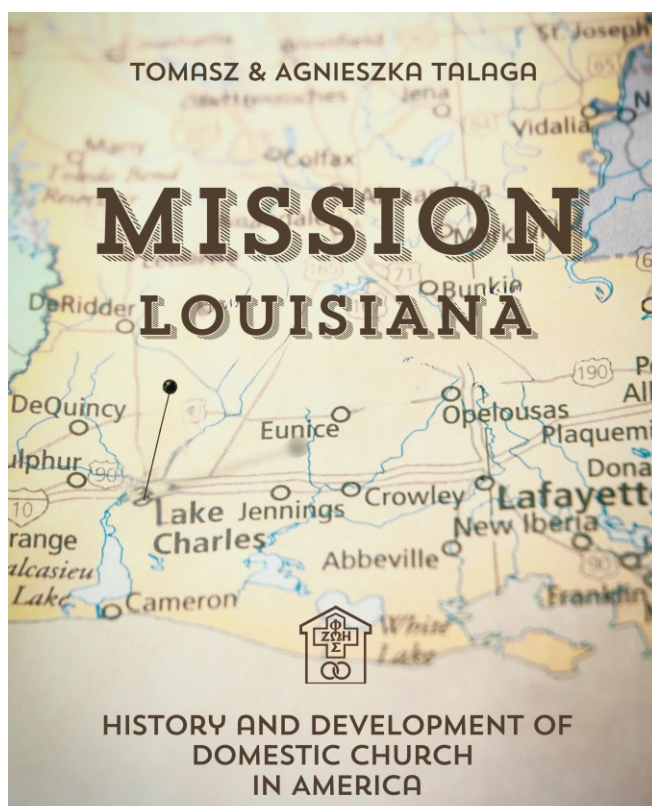
Wszystko to - można nazwać tak, jak Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, nazywał Krucjatę Wyzwolenia Człowieka – dziełami Niepokalanej.

I oczywiście, nie spadły one z nieba, nie przyśniły się (no nie wszystkie...), nie realizują się same. Za to wszystkie zaczęły się od modlitwy, od spotkania, od dialogu – czyli od wszystkiego, co stanowi sedno formacji Ruchu Światło-Życie, a następnie zawierzone właśnie Niepokalanej – trwają, dzieją się, realizują, onieśmielają pomysłodawców i rosną na większą chwałę Bożą. Najczytelniej ten wzrost widać po murach Centrum KACK, Katolickiego Centrum Kultury, diecezjalnego Centrum Ruchu Światło-Życie, zwanego Kopią Górką Północy.



Kilka tygodni temu wróciliśmy ze Stanów Zjednoczonych, z sentymentalnej podróży z okazji 30. rocznicy naszego ślubu. Pięć tygodni zajęło nam przejechanie samochodem ponad 7100 km przez 10 stanów. Niemalże w każdym miejscu, gdzie zatrzymaliśmy się choćby na jedną noc, spotykaliśmy kogoś z Domowego Kościoła - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. A więc, za oceanem jest Oaza! Odwiedzaliśmy naszych przyjaciół, znajomych i dobrodziejów, których spotykaliśmy na amerykańskiej ziemi w ciągu ostatnich trzynastu lat - tyle bowiem liczy sobie historia Domowego Kościoła wśród Amerykanów. Osobną, znacznie dłuższą historię posiada Domowy Kościół założony przez polskich imigrantów w Chicago, czy też w Toronto, w Kanadzie. Tamta historia ciągnie się bowiem od lat 80. minionego stulecia. W naszej opowieści skupimy się na wątku anglojęzycznych Amerykanów, dla których pierwsze rekolekcje ewangelizacyjne odbyły się 8-11 grudnia 2011 roku.

Symbolika dat jest nieprzypadkowa i wielce wymowna. Święto patronalne naszego Ruchu rozpoczęło do dziś trwającą przygodę z Domowym Kościołem w Ameryce. Jak do tego



OAZA NIE ZNA GRANIC. MISJA LUIZJANA

doszło? To długa i fascynująca historia, którą staramy się opowiedzieć w książce „Misja Luizjana. Historia i rozwój Domowego Kościoła w Stanach Zjednoczonych”, a którą być może niedługo uda się wydać drukiem. Tymczasem warto zaznaczyć, że wszystkie wydarzenia, które miały miejsce podczas naszych wielokrotnych wizyt w Stanach Zjednoczonych, i które opisujemy na kartach wspomnianej książki, nie były przez nas planowane. Sekwencja zdarzeń jasno pokazuje, że pojawienie się i rozwój Domowego Kościoła wśród Amerykanów ewidentnie było w planach Bożych.

Najkrócej rzecz ujmując, w 2009 roku do Polski przyjechał David Dawson, wtedy dwudziestosiedmioletni pracownik jednej z organizacji pozarządowych organizującej szkolenia dla młodzieży. Gdy oboje znaleźliśmy się na takim szkoleniu, moja żona Agnieszka w roli tłumacza, ja w roli kierowcy i przewodnika dla gości, pierwszy raz spotkaliśmy się z Davidem. Opowieść o pierwszym spotkaniu z Davidem na lotnisku w Warszawie należy do kluczowych wątków w całej tej historii i pokazuje, jak od początku Bóg, poprzez wstawiennictwo różnych świętych (w tym przypadku św. Faustyny) realizował swój plan przerzucenia Oazy za ocean. Nie wchodząc w szczegóły napiszę tylko, że w ciągu pierwszych pięciu minut naszego spotkania na lotnisku wiedzieliśmy, że obaj modlimy się koronką do Bożego miłosierdzia i w drodze na szkolenie, w samochodzie, modliliśmy się wspólnie właśnie tą modlitwą.

Potrzeba było dwóch kolejnych lat, by David ponownie zawitał do Polski. I tym razem, stało się to dość nieoczekiwanie. Korzystając jednak z okazji wizyty w naszym kraju, David spotkał się z ówczesną parą krajową Beatą i Tomaszem Strużanowskimi i z nimi ustalił pierwszy ważny krok: para krajowa postanowiła wysłać kogoś z Polski do poprowadzenia rekolekcji ewangelizacyjnych. W dodatku na koszt wspólnoty Domowego Kościoła. David był jednocześnie zachwycony i zadziwiony, że Polacy nie bali się mu zaufać i powierzyć organizację rekolekcji w Ameryce. Wyznaczono miejsce i czas: Luizjana, grudzień 2011. Kilka miesięcy

później, jako wysłannicy pary krajowej udaliśmy się do dalekiego kraju z misją, która ewidentnie przerastała naszą wyobraźnię.

Do naszej misji potrzebowaliśmy duchownego, najlepiej takiego, który zna trochę Stany Zjednoczone i dobrze mówi po angielsku. Wybór padł na franciszkanina, ojca Piotra Kleszcza OFMconv, który - tu ciekawostka - właśnie teraz, w październiku 2024, został



biskupem pomocniczym archidiecezji łódzkiej. W trójkę pojechaliśmy w nieznane, bo poza Davidem i jego wiarygodnością, nie mieliśmy żadnego innego punktu zaczepienia dla naszej misji. Pierwsze rekolekcje ewangelizacyjne skupiły 15 małżeństw i odbyły się w diecezji Lake Charles - dziś największej wspólnoty diecezjalnej Domowego Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Tam, jeszcze przed rekolekcjami, odwiedziliśmy miejscowego biskupa, którym nadal jest Glen John Provost. Biskupa tego spotkaliśmy ponownie po trzynastu latach podczas naszej ostatniej wizyty (co przedstawiamy na fotografii), by podziękować mu za kluczową decyzję i zaufanie: bez akceptacji miejscowego

pasterza nie podjęlibyśmy się misji angażowania i działania w jego diecezji. Biskup Glen John do dzisiaj przechowuje we wdzięcznej pamięci tamto spotkanie i nieustannie podkreśla, jak wiele Domowy Kościół wniósł dobrego do jego lokalnego Kościoła.

Dalsze wydarzenia to ciąg niesamowitych, nieprzewidywalnych zdarzeń, zaskakujących i fascynujących nas do dziś. Z kolejnymi duszpasterzami odwiedzaliśmy Luizjanę oraz inne stany czy diecezje przez kolejne lata, organizując rekolekcje różnego typu. Amerykanie cierpliwie poznawali i uczyli się naszej formacji, z roku na rok przejmując coraz większą odpowiedzialność i będąc coraz bardziej samodzielnymi w kierowaniu wspólnotą. David i Kate (bo tak ma na imię żona Davida) byli parą odpowiedzialną przez pierwsze siedem lat, do roku 2016 (w 2011 roku rozpoczynali z trójką dzieci, dziś mają dziesiątkę). Wtedy też uczestniczyliśmy w wyborach nowej pary odpowiedzialnej. Była to jedna z tych chwil, gdy oglądając twarze naszych braci i siostr, czytaliśmy z nich wielkie wzruszenie połączone z wdzięcznością, że oto i oni mogą uczestniczyć w dziele, które Bóg sam im przygotował. Spotykając się z amerykańskimi katolikami odkryliśmy, że dwie postacie są dla nich kluczowe w otwarciu się i przyjęciu charyzmatu Ruchu. Pierwszym z nich jest św. Jan Paweł II. Nauczanie świętego papieża o małżeństwie i rodzinie, dobrze znane w amerykańskim Kościele, było dla nas przepustką do ich serc i umysłów. Drugą postacią jest oczywiście sługa Boży Franciszek Blachnicki. Jego biografia i dzieła poruszały do głębi słuchaczy za każdym razem, gdy przedstawialiśmy je podczas rekolekcyjnych konferencji. Duet tych autorytetów otwierał nam drzwi kolejnych diecezji i zdobywał przychyłność kolejnych biskupów.

Po trzynastu latach od pierwszych rekolekcji w Stanach Zjednoczonych Domowy Kościół jest obecny w 8 stanach i kilkunastu diecezjach skupiając w naszej formacji blisko 600 małżeństw. Nie to jednak jest najważniejsze. Prawdziwie istotne jest raczej to, że formacja Domowego Kościoła, oparta na charyzmatach Equipes Notre Dame oraz Światło-Życie jest uniwersalna dla małżeństw katolickich na całym świecie. To bowiem oznacza słowo „katolicki” – „katholikós”, czyli „powszechny”. Tak, jak uniwersalna w różnorodnych kulturach jest wiara katolicka, tak i katolickie nauczanie o małżeństwie i rodzinie sprawdzi się pomimo wielu lokalnych odmienności. Wszak zawsze i wszędzie fundamentem formacji Domowego Kościoła jest sakrament małżeństwa, praktykowany przez katolików pod każdą długością i szerokością geograficzną. Oaza nie zna granic, ponieważ jest katolicka. Dopóki taka zostanie, ma szansę rozprzestrzeniać się wszędzie, pomimo rosnących barier i trudności, a Domowy Kościół w Ameryce jest tego doskonałym przykładem.

Tomasz Talaga

!!! PRENUMERATA !!!

NAPISZ NA:

BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL

I WYBIERZ SVOJĄ OPCJĘ:

- E WYDANIE

- WYDANIE PAPIEROWE

SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ.

PROMUJ NOWĄ KULTURĘ!

PRZEKAŻ DALEJ!





D.O.M. BEZ GRANIC

W Gdyni Cisowej powstało wyjątkowe miejsce, które ma na celu wspieranie duchowego rozwoju, szerzeniu Nowej Kultury i budowania wspólnoty. Projekt Dom Oazy Międzynarodowej, zainicjowany przez Stowarzyszenie KACK, ma służyć członkom Ruchu Światło-Życie z różnych części świata, stając się miejscem wymiany doświadczeń, spotkań i wspólnej formacji.

Dom Oazy Międzynarodowej, w skrócie D.O.M., odpowiada na potrzeby międzynarodowej wspólnoty Oazowiczów. Zainspirowany dziedzictwem ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela Ruchu Światło-Życie, ma za zadanie szerzyć wartości Nowej Kultury – prawdy, dobra i piękna, które mają promieniować na otoczenie, tworząc wspólnoty oparte na chrześcijańskich zasadach. Te wartości stały się fundamentem projektu, który służy zarówno polskim Oazowiczom, jak i gościom z zagranicy.

D.O.M. to nie tylko miejsce spotkań, ale również centrum edukacji i osobistego rozwoju. Jego główna misja to wspieranie działań związa-

nych z Nową Kulturą poprzez organizację warsztatów, rekolekcji i szkoleń. Istotnym elementem jest również wsparcie finansowe dla tych, którzy chcieliby uczestniczyć w rekolekcjach, ale z powodów ekonomicznych nie mogą sobie na to pozwolić. D.O.M. oferuje dofinansowanie na noclegi i transport, co jest dużą pomocą dla wielu osób, zarówno młodzieży, jak i rodzin, które pragną uczestniczyć w formacji, lecz brakuje im środków.

W budynku w Gdyni Cisowej przygotowaliśmy czternaście miejsc noclegowych dla uczestników rekolekcji, warsztatów i sesji formacyjnych gałęzi Ruchu Światło-Życie. Lokal został przystosowany z myślą o różnych potrzebach gości, w tym rodzin wielodzietnych, które znajdą tu przestrzeń przyjazną zarówno dorosłym, jak i dzieciom. Rodziny mogą liczyć na wygodne zakwaterowanie w nowoczesnych pokojach. Do dyspozycji gości oddajemy w pełni wyposażoną kuchnię, nowoczesną łazienkę oraz salę konferencyjno-jadalną, będącą sercem naszego ośrodka. To przestrzeń nie tylko do wspólnych posiłków, ale

także do spotkań, rozmów i budowania więzi. W sali znajdują się książki oraz gry planszowe – świetne narzędzia zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, które sprzyjają wspólnemu spędzaniu czasu, a także pogłębianiu relacji. Całość stanowi piękne, nowoczesne miejsce, gdzie atmosfera sprzyja zarówno duchowemu rozwojowi, jak i odpoczynkowi. Z myślą o tych, którzy mogą napotkać trudności z dojazdem, oferujemy transport 9-osobowym bussem, aby każdy uczestnik mógł w pełni skorzystać z przygotowanych wydarzeń.

Dom Oazy Międzynarodowej już zyskuje coraz większe zainteresowanie wśród członków wspólnoty z różnych krajów. We wrześniu tego roku D.O.M. gościł rodzinę z Czech, która przybyła na wyjazd studyjny. Uczestnicy korzystali z noclegu oraz busa, co umożliwiło im poruszanie się po Wybrzeżu. W obliczu powodzi, która dotknęła ich kraj, D.O.M. stał się dla nich prawdziwym azylem – „Jest nam tu bardzo miło, a miejsce to w obliczu powodzi na naszych rodzinnych terenach stało się oazą w szerszym wymiarze. Podziwiamy tu wszystko – jakie to piękne, nowe, pomysłowe” – podkreślali Iwona i Pavel.

Działalność Domu Oazy Międzynarodowej nie ogranicza się tylko do wsparcia lokalnego. Dzięki współpracy z Narodowym Instytutem Wolności, projekt umożliwił Oazowiczom podróże i misje do takich miejsc jak Kenia, Tanzania, Madagaskar, Włochy, Niemcy czy Skandynawia. Członkowie Ruchu, dzięki formacji i doświadczeniu, głosili tam Nową Kulturę, szerząc charyzmat Ruchu Światło-Życie. Dzięki temu projektowi, wiele osób, które nie miałyby możliwości wzięcia udziału w takich inicjatywach, mogło doświadczyć wspólnoty i realizować misję Nowej Kultury w praktyce.

Dom Oazy Międzynarodowej to nie tylko budynek – to miejsce, które otwiera nowe możliwości dla tych, którzy chcą służyć drugiemu człowiekowi i wprowadzać wartości chrześcijańskie w życie codzienne.

Julia Kniecik

SREBRNA KURTYNA TEATR KAPRYS



ZŁOTA KURTYNA TEATR ITP



BRĄZOWA KURTYNA TEATR KROPKA PO PROSTU



FINAŁ IX PRZEGLĄDU TEATRÓW AMATORSKICH IM. MARKA HERMANNA „KURTYNA”



IX Kurtyna dobiegła końca! Za nami 470 minut scenicznej aktywności w wykonaniu 151 aktorów, 14 spektakli konkursowych i nie biorący udziału w rywalizacji spektakl otwarcia, a w tym całe bogactwo gatunków – dramaty i przedstawienia z przymrużeniem oka, monodramy i widowiska, które z trudem mieściły ponad dwudziestu aktorów na scenie, dramat klasyczny i musical – każdy coś mógł sobie tu znaleźć.

Jaka była tegoroczna edycja? Przede wszystkim to czas kurtynowych debiutów – połowa z czternastu zespołów pojawiła się na naszej scenie po raz pierwszy, choć nie zabrakło stałych bywalców. Podium także zdominowali debiutanci. Zdobywcy Złotej Kurtyny okazali się pozeraczami nagród, gdyż zdobyli także serce publiczności, która podziękowała im czekiem na 1000 zł i ekipy medialnej, która wręczyła

nagrodę o wartości 1000 zł, otrzymali również Gdynińską Kurtynę 3000 zł.

Trzeba jednak przyznać, że wśród tych, którzy nie stanęli na podium także nie brakowało klimatycznych inscenizacji, jak pełna dziecięcego wdzięku opowieść Teatru Koniczynka z Redy czy dwunastoletnie aktorki Czarnych Owieczek z Pniewitego, które z przekonaniem odkrywały tajemnicę spowiedzi.

Ogółem rozdano 13 nagród, w tym Złota Kurtyna 5000 zł oraz czek na usługi internetowe, Kurtyna Medialna, Gdynińska Kurtyna i Kurtyna Publiczności, dla Teatru ITP z Lublina, Srebrna Kurtyna dla Teatru Kaprys z Łap i Brązowa Kurtyna dla Teatru Kropka Po Prostu również

z Lublina, 5 nagród specjalnych o wartości 1500 zł każda, dla Teatru Koniczynka z Redy, Młodzieżowej Akademii Teatralnej z Gdańska, Teatru w Sadzie z Kowal, Teatralnego Zakamarka z Iławy, Czarnych Owieczek z Pniewitego. Nagrodę 1000 zł za najlepszą rolę męską otrzymał Igor Markuszewski z Teatru Pierwsze Kroki, a nagrodę za najlepszą rolę żeńską Zosia Karasiewicz z Teatru Kaprys, również o wartości 1000 zł.

Tydzień teatralnej rywalizacji przypieczętowało mocne uderzenie zespołu DawnTown Brass i Natalii Muianga. Finałowy koncert, nie tylko ze względu na siłę sekcji instrumentów dętych, sprawił, że budynek kościoła zdrzął w posadach.

Duch IX Kurtyny będzie nas zagrzewał w przygotowaniach do kolejnego jubileuszowego X Przeglądu.

ah





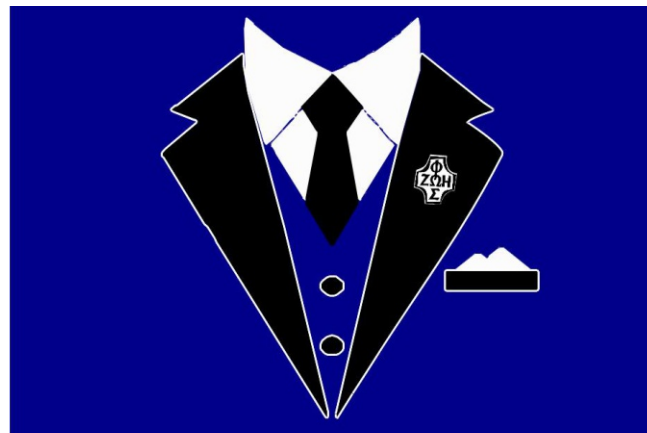
OAZOWICZ W KRAWACIE

Chrześcijanie pierwszych wieków nie byli prześladowani za wiarę w Chrystusa, ale za brak właściwej postawy obywatelskiej. Najważniejszym zarzutem była odmowa oddania czci cesarzowi jako bogu. Co do zasady, w wielokulturowym Rzymie i w całym imperium, nie było ograniczeń w zakresie czczenia bogów i pielęgnacji tradycji religijnych. Pod jednym warunkiem – uznaniem za boga także cesarza. Oczywiście, nowa religia, wtedy traktowana jako kolejna sekta, przez swą tajemniczość i niezrozumiałe obrzędy była łatwym celem do obwiniania za nieszczęścia i wygodnym kozłem ofiarnym dla uspokojenia tłumów. I tak jak Piłat nie wydaje Jezusa na śmierć z powodów religijnych, tak i kolejni sędziowie wydają chrześcijan na śmierć ze względu na „aspołeczne” postawy, z obojętnością traktując ich rzeczywistość, pierwszą przyczynę czyli niemożność oddawania czci innemu bogu.

Podobnie, gdy funkcjonariusze służb komunistycznych w asyście Milicji Obywatelskiej wkraczają w sierpniu 1960 roku do Centrali Krucjaty Wstrzemięźliwości, nie są zainteresowani teologicznymi podstawami wzywania do abstynencji i czystości. Nie obchodzi ich nieustająca adoracja Najświętszego Sakramentu czy indywidualne spotkania młodych dziewczyn z osobami wykluczonymi społecznie. Przeraża ich niesamowita skuteczność i wpływ ks. Blachnickiego na indywidualne życie tysięcy osób angażujących się w nowe dzieło. Wydawnictwo, materiały, sympozja, spotkania, dyskusje, wspólne działania zupełnie poza kontrolą aparatu państwowego, bez najmniejszej możliwości wpływu. Tomasz Terlikowski w biografii ks. Blachnickiego przytacza słowa funkcjonariusza bezpieki: „Proszę sobie wyobrazić rozpędzony pociąg... Pędzi nie wiadomo dokąd. Jak zatrzymać taki pociąg? Tylko na hamulec! Wy byliście właśnie jak taki szalony pociąg. Pędziliście i nie wiadomo było, dokąd zmierzacie, dokąd chcecie dojechać. Jak was mieliśmy zatrzymać? Dwa lata zastanawialiśmy się jak was podejść. Byliście tak zorganizowani, że nie wiedzieliśmy jak was zahaczyć. Wszystko było w porządku, wszystko grało i pędziliście nie wiadomo dokąd...”. Operacja Służby Bezpieczeństwa o kryptonimie „Zawada” rozpoczyna inwigilację ks. Blachnickiego trwającą do końca jego życia.

Dobry obywatel to obywatel przewidywalny, ufający władzy, stabilnie popierający słuszną linię nakreśloną przez właściwe autorytety. To taki klient w krawacie - mniej awanturowujący się. Czy oazowicz może być takim obywatelem? Nie ma mowy. Z zasadniczego po-

wodu: na dłuższą metę władza pragnie obywatela, któremu może wskazywać co jest dobre, co złe, a chrześcijanin nie może podporządkować swojego osądu moralnego władzy świeckiej. Chrześcijanin będzie zawsze niewygodny, ponieważ nie jest zewnętrznym, po ludzku, zarządzalnym. Nie będzie maszerował w każdym pochodzie, nie będzie oddawał czci bożkom. Czasem może mu być po drodze z władzą (i wtedy będzie obywatelem idealnym), a czasem stanie okoniem. Z jednej strony gotowy do służby i dobrze czujący dobro wspólne (można na nim polegać, będzie wybierał zgodnie z sumieniem), a z drugiej strony gotowy do służby i dobrze czujący dobro wspólne (uczciwy i nieprzekupny)... Jak z takim żyć i na co dzień pracować?



Niestety jako oazowicze najwyraźniej nie zawsze dostajemy do tych wysokich standardów. Formacja podstawowa nie daje nam sprawdzonych narzędzi do kształtowania życia społecznego, a przede wszystkim nie omawia szerzej tematów społecznych i politycznych. W gorących okresach wyborczych łatwo wpadamy w koleiny naszych przekonań i dla spokoju wspólnoty odpuszczamy sobie wszelkie

ani z charyzmatem Światło-Życie. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła (p. 531) przypomina:

Nauka społeczna musi stanąć u podstaw intensywnej i stałej pracy formacyjnej, zwłaszcza tej, która skierowana jest do świeckich chrześcijan. Formacja ta musi mieć na uwadze ich zaangażowanie w życie społeczne: „to świeccy – nie czekając biernie na nakazy i wskazówki skądinąd – mają obowiązek przez śmiałe projekty i inicjatywy przeopić zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi, ale również prawa i struktury społeczności świeckiej”. Pierwszy poziom pracy formacyjnej skierowanej do świeckich chrześcijan powinien uzdolnić ich do skutecznego podejmowania codziennych zadań na polu kulturalnym, społecznym, ekonomicznym i politycznym, rozwinąć w nich poczucie obowiązku, wykorzystywane w służbie dla dobra wspólnego. Drugi poziom dotyczy kształtowania świadomości politycznej, aby przygotować świeckich chrześcijan do sprawowania władzy politycznej: „Ci, którzy pragną wykonywać zawód polityka i posiadają odpowiednie uzdolnienia, niech przygotowują się do uprawiania tej sztuki zarazem trudnej i bardzo szlachetnej i starają się ją wykonywać, nie pamiętając o dobru własnym i korzyściach materialnych”.

Dla ks. Blachnickiego również nie było trudności w przełożeniu życia wiarą na działalność społeczną (O chrześcijaństwie konsekwentnym i o polskiej teologii wyzwolenia):

Gdyby ruch oazowy zatrzymał się na działalności czysto religijnej czy formacyjnej i orzekł: my się nie mieszmamy do innych spraw, bo to jest polityka, to ruch przekreśliłby swoje własne założenia. Sprawdzianem autentyczności i owocności ruchu jest właśnie to, że z niego wyrastają różne formy zaangażowania na rzecz ludzi. Jeden będzie się lepiej czuł w pracy charytatywnej, inny na odcinku niezależnej kultury i twórczości, itd. Ale jak ktoś, mając motywację, będzie się chciał zaangażować po linii społecznej i politycznej, to jest jasne, że nie powiemy mu: daj sobie spokój, bo narażasz przez to ruch. Ruch jest najbardziej narażony wtedy, kiedy nie jest wierny sobie. (...)

Ciągle natrafiamy na problem: polityka – niepolityka, i czy Kościół, kapłan może się angażować w politykę. Zachodzi oczywista manipulacja pojęciem „polityka” ze strony propagandy komunistycznej. Próbuje ona wmówić ludziom, że zajmowanie się polityką to coś złego, gdyż chce, by pozostawić politykę jako domenę komunistów, zaś chrześcijan skierować ku działaniom pasywnym. Nam zaś nie chodzi o politykę, a o chrześcijaństwo konsekwentne. Wszędzie tam, gdzie wolność jest zagrożona, a dziś i na płaszczyźnie systemu politycznego, tam konfrontacja jest nieunikniona o tyle, o ile nieuniknione jest nasze zaangażowanie w te problemy z pozycji wiary.

Jeżeli dziś spojrzymy na nasze chrześcijaństwo w kontekście społecznym to jak bardzo jesteśmy wygodni dla władzy? Po czym poznamy, że sól traci smak? Nie ma tu łatwych odpowiedzi, bo o naszej wartości nie decydują prześladowania (jak w imperialnym Rzymie lub w czasie demokracji ludowej). Decyduje to, czy w naszych wyborach moralnych stawiamy

Pomóż nam wybudować Katolickie Centrum Kultury

- nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861

z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

www.budujemykack.pl



dyskusje dotyczące przyszłości, na którą mają wpływ wybierani politycy. Ze sporą dozą nieufności podchodzimy do działań i inicjatyw, które nie są ściśle religijne i nie można ich zamknąć w kościele.

Taka postawa nie ma oczywiście nic wspólnego z nauczaniem społecznym Kościoła,

wyżej Boga niż oczekiwania ludzi. Reszta przyjdzie naturalnie. Nie bez powodu program społeczny ks. Blachnickiego streszczają słowa Prawda-Krzyż-Wyzwolenie.

Co będzie, gdy obecna demokracja walcząca spojrzy na nas swym łaskawym okiem i wezwie do...?

Leszek Dubicki





SPOTKANIE Z INNYM

W tym codziennym zabieganiu często zapominam o tym, co najważniejsze. Te kilka refleksji, z którymi się dzielę to wypowiedzenie na zewnątrz moich przemyśleń. Luźne rozważania, które są tylko taką małą okazją, by nieco siebie wyrazić na zewnątrz, podzielić się tym, co dotyka, boli, ale i sprawia radość. Potrzeba krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, która nas otacza. Słusznie ktoś zauważył, że brakuje zgodności wiary i rozumu. Albo mamy wiarę bez rozumu, albo rozum bez wiary. I to jest rozum pełen pychy i buty, zagubiony jak nigdy. Nie bez powodu Jan Paweł II przypominał, że duch ludzki musi unosić się na skrzydłach wiary i rozumu. Święty papież zaobserwował wśród współczesnych postawę braku zaufania do zdolności poznawczych człowieka¹. Mało tego, podważa się istnienie prawdy. Wszystko zostaje sprowadzone do rangi opinii czy poglądu. Jeżeli wszystko jest względne, to konsekwencje dla naszego życia będą nieobliczalne. Dlatego chciałbym zachęcić nas wszystkich do zatrzymania się i na nowo przemyślenia naszych relacji z Bogiem i człowiekiem.

SPOTKANIE.

Jestem jako człowiek istotą relacyjną. Relacja z Bogiem czy z bliźnim uwypukla to, co jest w nas wpisane. Druga osoba pozwala mi wyrazić, kim jestem, co jest dla mnie ważne, wartościowe. Dzięki relacjom uczymy się poznawać samego siebie, ale i dostrzegać innych. Gdy przekraczamy siebie, zaczynamy głębiej patrzeć na życie i świat. Mimo, że nosimy jedno człowieczeństwo, każdy z nas tę wspólną naturę wyraża w swój własny, oryginalny sposób. Inaczej mówiąc, każdy z nas jest inny. Ta różnorodność to wielkie bogactwo. Korzystanie z relacji to ubogacanie i pogłębianie swego życia. Wartość życia wzrasta, gdy relacje z **Innym** (tj. Bogiem) oraz braćmi i siostrami zostają pogłębione i otwarte na ich potrzeby. Najpełniej pokazał to nasz Zbawiciel, Jezus z Nazaretu. Bardzo często więc z drugim zaczyna się od spojrzenia. Ewangelia mówi o Jezusie i młodzieńcu, który do Niego podszedł: **i spojrzał na niego z miłością**. Możemy to sobie wyobrazić. Piękne i czułe spojrzenie Zbawiciela. Na każdego z nas Jezus tak spogląda. On nas kocha. To spojrzenie ma być początkiem tej głębokiej wspólnoty z Nim. On przecież przygotował dla nas miejsce. Człowiek narodził się we wnętrzościach Bożych jako ktoś bardzo bliski,

jako córka lub syn². Trzeba dodać: Trójca Święta jest łonem, z którego nie tylko wychodzi człowiek, ale cały wszechświat. Nikt z nas nie jest w stanie zrozumieć swojego życia bez wzięcia pod uwagę tego, skąd wyszedł i dokąd zmierza³. Istota ludzka jest bardzo bogata w wypowiadanie siebie. Ma wiele możliwości, by uzewnętrznić swojego ducha. Człowiek mówi wieloma językami. Językiem mowy, sztuki, działania, ale i milczenia. Wszystkie te formy są potrzebne. Trzeba dodać, że prawda o Bogu i człowieku jest ukryta pod wieloma zasłonami. Życie jest po to byśmy te przykrycia zrywali i odkrywali Boga i człowieka, na nowo dochodząc do serca Prawdy przez duże P.

Spotkanie drugiego to wielki dar. W spotkaniu człowiek staje się szczęśliwy. Adam był „kaleką” dopóki nie spotkał Ewy. Był niepełnym człowiekiem. W Raju było widoczne, jakim skarbem jest jedna osoba dla drugiej. Do spotkania z Bogiem trzeba się przygotować. Odrzucić sprawę świata i otworzyć na Zbawiciela. Zaprosić Ducha Świętego. Bez Jego pomocy nie jesteśmy nawet w stanie powiedzieć: **Jezus jest Panem**. Również do spotkania z człowiekiem trzeba się przygotować, zwłaszcza, jeśli nie jest to codzienny kontakt. Żadnego bliźniego nie wolno lekceważyć. Czy to jest biedny czy bogaty, wpływowy lub po ludzku nic nie znaczący, każdy z nich jest dzieckiem Boga, osobą, która zasługuje na szacunek. Dobrą ilustracją do tych przemyśleń niech będzie historia spotkania w Paryżu Henryka Sienkiewicza i prezydenta Francji. Po otrzymaniu Nagrody Nobla, autor „**Quo vadis**” stał się bardzo popularny w Europie. We Francji pisano o nim jako o Rosjaninie. Gdy prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré przywitał Sienkiewicza słowami: witam przedstawiciela wielkiego narodu rosyjskiego, ten odpowiedział: a ja witam prezydenta Wielkiej Brytanii. Potem nastąpiły wyjaśnienia, dzięki którym francuski prezydent i opinia społeczna zrozumiały, że Sienkiewicz nie jest Rosjaninem, lecz Polakiem⁴. Każdy go dzień jest szacunku. Jeśli będziemy się starać poznać człowieka to i bardziej go zrozumiemy i docenimy. Spotkanie z tym drugim musi być przygotowane.

Ale, aby dostrzec wartość spotkania z drugą osobą, zbudowania z nią pięknych relacji trzeba również chwil odosobnienia, wyciszenia, zatrzymania. **Karol de Foucauld**, pustelnik

z Afryki Północnej pisał, że każdy musi budować swój Nazaret. Bo jest on życiem odosobnionym od świata, ale nie od ludzi. Jezus, który tam żył, był odseparowany od zwyczajów, hałasu świata i od światowego ducha⁵. Jednak zawsze był dla ludzi, budował z nimi piękne relacje. Nazaret jest tym miejscem, gdzie uczymy się relacji. Potrzebujemy naszych Nazaretów, by potem wyjść do ludzi, jak nasz Pan w Jerozolimie.

Gdy uda mi się zaszyć w moim Nazarecie, zaczynam zaglądać do wnętrza mego serca. Zadaję pytanie: po co żyję? Czy dostrzegam sens życia? Viktor Frankl przypominał w jednej ze swoich książek, że sens, wartość życia można dostrzec nawet, gdy będziemy w sytuacji beznadziejnej⁶. Tylko my, ludzie mający w sobie duszę pochodzącą od Boga, możemy osobiste tragedie zmieniać w wielkie zwycięstwa. Żyję po to, by szukać Boga. On daje się znaleźć tym, którzy Go szukają. Trzeba jednak wytrwałości. Jeden z moich ulubionych autorów pisał w wierszu Homilia:

...proszę księdza – ja naprawdę Go szukałem
i błądziłem w noc burzliwą pośród skał
piłem piasek jadłem kamień i samotność
tylko Krzyż płonący w górze trwał
i czytałem Ojców Wschodu i Zachodu
opis raju przesłodzony – zapis trwogi –
i sądziłem, że z kart książek Znak powstanie
ale milczał – niepojęty Logos ...⁷.

Te mocne i szczere słowa poety ukazują, że poszukiwanie Chrystusa (który mówi o sobie, że jest Drogą, Prawdą i Życiem) jest trudne i kosztowne. Ale czyż Prawda nie kosztuje? Czy życie wieczne nie jest warte wysiłku? Gdzie więc znaleźć tego Zbawiciela, który jedyny może nam dać szczęście? Obyśmy tak jak André Frossard mogli powiedzieć: spotkałem Boga.

ks. Tomasz Knuth

OKIEM POETY

porodziłaś Go Maryjo
w smutnej stajni pod gwiazdami
na niczyjej ziemi
nocą
Bóg dla ludzi stał się darem
pełną garścią
rozdał siebie
swym ubóstwem ubogacił
łzami swymi
łzy ukoił
błogosławił tym co płaczą...
porodziłaś Go Maryjo
ciemną nocą – rozjaśnioną
cudem Bożym
Bożą mocą
i miłością nieskończoną

grudzień 1987 r.

...jesteś jak mądry kapłan
siedzący w konfesjonale
słuchasz wyznań tajemnych
dźwigasz na swoich ramionach
wiedzę o cierpieniu
i ciężar łez...
Twoja twarz
tchnieniem Ducha rzeźbiona
odpływa w mok
- rany jaśnieją...
Matko o złotych oczach
dobra i piękna jak jesień
boleści pełna dojrzałej
ból miłości
nie rozpaczy
- módl się za nami

sierpień 1985 r.

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”
S. Maria od Jezusa Miłosiernego,
karmelitankabosa

1 Jan Paweł II, Fides et ratio nr 5.

2 Robert J. Woźniak, Szkoła patrzenia. Kraków 2017, s. 23.

3 Tamże s. 24.

4 Piotr Łopuszański, Sekrety życia pisarzy i artystów. Warszawa 2023 s. 157.

5 Karol de Foucauld, Dziennik duchowy. Gliwice 2022 s. 65.

6 Viktor E. Frankl, Człowiek w poszukiwaniu sensu. Warszawa 2009 s. 169.

7 Zbigniew Herbert, Wybór poezji. Wrocław 2018 s. 595 – 596.





O MATKO! I CÓRKO!

Czy trzeba spać z telefonem?

Matka: Podejrzewam, że wielu z nas już nie raz interesowało się snem i tym, co dzieje się w naszym mózgu, gdy śpimy. Pozwolę sobie przytoczyć kilka ważnych dla naszej rozmowy informacji.

Wiemy, że sen wspaniale regeneruje nasze siły. Okazuje się jednak, że śpiąc nie tylko odpoczywamy. W tak zwanej fazie REM mózg przetwarza nasze wspomnienia, pracuje nad ich powiązaniem i porządkuje je w logiczny sposób. Dzięki temu zwiększa się nasza kreatywność i łatwiej jest nam wpaść na ciekawy pomysł. Poza tym sen sprawia, że mózg oddziela emocje od wspomnień, co pozwala nam набrać dystansu do naszych przeżyć i w efekcie czujemy się o wiele lepiej. W tym kontekście nabiera sensu stara rada dla osób mających problem do rozwiązania, która brzmi „prześpij się z tym”. Po wyspanej nocy łatwiej nam rozwikłać życiowe trudności. Warto więc zadbać, aby żadne odgłosy z telefonu nam tego cennego snu nie przerywały.

Sen ma też ważny wpływ na proces pamięci. Kiedy próbujemy nauczyć się czegoś nowego, wyzwalamy w mózgu aktywność, która trwa długo po zakończeniu świadomej nauki. Szczególnego znaczenia nabiera zaś, gdy śpimy. Następuje wtedy proces konsolidacji: mózg porządkuje wiedzę, wzmacnia ważne połączenia między neuronami i stabilizuje pamięć. Mózg decyduje też, które wspomnienia wyrzucić, a które są warte zapamiętania. Poza tym dobry sen pozwala na lepszą koncentrację w ciągu dnia.

Nastolatkom powinni przesypiać około 9 godzin, a dorosłym zazwyczaj wystarcza 7-8. Korzystanie z cyfrowych urządzeń ekranowych wprowadza nas w stan nieustannego pobudzenia, które utrudnia zasypianie. Ekran emituje niebieskie światło, które oszukuje mózg przesyłając mu informację, że jest środek dnia. To hamuje produkcję melatoniny – hormonu snu. I znowu nie możemy zasnąć. Dlatego wieczorem trzeba bezwzględnie narzucić sobie zasadę nie korzystania z ekranów (z telewizora też) po określonej godzinie, najlepiej jedną, dwie godziny przed snem. Jeżeli to zbyt trudne, to warto najpierw wprowadzić krótszy czas odpoczynku od ekranu przed spaniem, aby potem stopniowo wydłużyć go do dwóch godzin.

Córka 1: Z własnego doświadczenia dodam, że u mnie sprawdza się przesunięcie wieczornej toalety tuż przed samym spaniem. W ten sposób na 45 min przed snem nie mam już nic do zrobienia poza umyciem się, nakremowaniem itd., używanie

telefonu nie jest już potrzebne. Szczególnie polecam przed snem technikę pielęgnacyjną olejowania paznokci - naprawdę ciężko dotknąć po tym telefon ;).

Matka: Na noc należy telefony wyciszyć, a najlepiej w ogóle zostawić w innym pomieszczeniu. Nasze mózgi są już tak wytrenowane, że potrafią „same sobie dzwonić” tzn. wydaje nam się, że słyszemy odgłos SMSa, a tak naprawdę żadna wiadomość nie przyszła.

Córka 2: Myślę, że to zachodzi tylko przy mocnym uzależnieniu od telefonu; nie dotyczy każdego użytkownika.

Matka: Często obecność nawet wyłączonego smartfona potrafi rozpraszać, możemy mieć odruch sprawdzania „czy coś ważnego nie przyszło” nawet wtedy, gdy przebudzimy się na moment w nocy.

Córka 2: Ponoć są badania dowodzące, że obecność telefonu w pomieszczeniu, nawet nie na widoku, pogarsza skupienie i poziom uczenia się.

Córka 1: Tutaj dodam, że według badań nawet chwilowo ekspozycja na światło po przebudzeniu w nocy (zarówno włączenie lampki jak i spojrzenie w smartfona) może znacząco utrudnić ponowne zapadnięcie w sen (dotarcie światła do oka ma wpływ na gospodarkę hormonów snu, jest to sygnał dla mózgu, że wstaje słońce i można zacząć proces wybudzania). Ale z drugiej strony sama korzystam z aplikacji monitorującej sen i wybudzającej w optymalnej fazie - telefon więc przydaje mi się do zdrowego snu, trzeba jednak więcej siły woli jeśli trzyma się go obok łóżka.

Matka: Bardzo nierozsądne jest też trzymanie telefonów blisko głowy, pod poduszką. Badane są związki między promieniowaniem elektromagnetycznym a chorobami onkologicznymi, uszkodzeniem pamięci czy niepłodnością. Na myśl przychodzi mi też fakt, że wiele nastolatków, mając telefon w łóżku może wpaść na niebezpieczny pomysł (lub zostać zachęcona) do wysyłania głupich, intymnych zdjęć. A stąd już blisko do tragedii.

Córka 1: Akurat jak słyszę, że telefon pod poduszką powoduje raka, to od razu mi się zapala czerwona lampka. Media świetnie rozdmuchują onkologiczne zagrożenia, bo to się fantastycznie klika. Podam przykład z innego zakresu: swego czasu popularne było powielanie informacji o rakotwórczym wpływie czerwonego mięsa na organizm.

Z tego co pamiętam, ostatecznie okazuje się, że taki wpływ istnieje, ale można go uznać za znikomy - przy ilości jaką zjada przeciętny człowiek jest właściwie nieodczuwalny. Znacznie bardziej szkodliwy jest siedzący tryb pracy i brak jakiegokolwiek aktywności fizycznej, ale to znacznie trudniej zmienić i jakoś gorzej się w mediach klika. Stąd takie rewelacje z traktując trochę z przymrużeniem oka.

Matka: Ale w zasadzie nic nie przeszkadza być ostrożną już teraz i odłożyć telefon poza łóżko.

Córka 1: Faktycznie rozumiem, że ktoś woli dmuchać na zimne, a odłożenie telefonu daleko od łóżka ma też inne benefity.

Ale w kwestii intymnych zdjęć - rodzice, nie szukajcie problemu tam, gdzie go nie ma. Moim zdaniem to naprawdę nie telefon w łóżku zagraża waszemu dziecku, tylko zainstalowana aplikacja randkowa, w której napisało, że ma powyżej 15 lat. Jeśli będzie chciało wysłać komuś takie zdjęcie, to wyśle z łazienki o każdej porze dnia. Myślę, że nie ma co się łudzić, że „odsunięcie pokusy” coś tu zmieni, a podejrzewanie dziecka, że tylko czeka na taką okazję raczej nie pomaga w budowaniu relacji niezbędnej do przekazywania wiedzy w tak delikatnych tematach. Piszę ten fragment usilnie próbując sobie przypomnieć jak ja reagowałam jako nastolatka na wszelkie tłumaczenia „to po to, żeby cię nie kusiło” - podpowiem, złością i poczuciem niesprawiedliwości, że ktoś uważa, że nie mam własnej głowy i siły woli, podczas gdy starałam się być porządną nastolatką.

W każdym razie - osobiście to bym nie demonizowała telefonu pod poduszką. Kluczowe moim jest po prostu nauczenie się odkładania go przed snem.

Matka: Myślę sobie, że mimo wszystko lepszy jest nieco nadgorliwy rodzic, niż obojętny na to, co robi jego pociecha. Wiem, że telefony są teraz też budzikami, przez co trudniej jest pozbyć się ich z pokoju na czas snu. Zachęcam bardzo do kupienia zwykłego budzika, który wyrwie nas z błędnego snu dopiero wtedy, kiedy trzeba.

Córka 2: Pomysł dobry. Ja mam elektryczny budzik, ale trzeba włożyć czas i wysiłek, aby nauczyć się go obsługiwać. Zniechęca mnie fakt, że mogę się pomylić i budzik nie zadzwoni na czas.

Matka: Organizm, któremu brakuje snu wytwarza nadmiarowy hormon pobudzający apetyt, przez co jemy więcej, niż to potrzebne. Zwiększa się też ryzyko nadciśnienia i osłabia układ odpornościowy. Niedosypianie prowadzi do poważnych zaburzeń np. otyłości, chorób serca, zawałów, cukrzycy, raka, a nawet demencji.

Córka 2: Zaznaczam, że smartfony to nie jedyny powód niedosypiania. Jest nim też stres i presja (np. w szkole) lub nauka do późna.

Matka: To chyba nastraszyłam was wystarczająco dobrze, aby skutecznie zachęcić do pozbycia się telefonu z sypialni. Na koniec podaję w punktach zasady higieny cyfrowej związane z dbaniem o zdrowy sen:

- Kup i używaj zwykłego budzika;
- Wymyśl, co możesz robić offline na minimum jedną godzinę przed snem (prasowanie ubrań na następny dzień, pielęgnacja paznokci, czytanie książki, gra na instrumencie, spacer z psem...);
- Wycisz telefon na noc i odłóż go do bazy (najlepiej poza sypialnię);
- Nie otwieraj ważnych maili przed snem, nie sprawdzaj co się dzieje na komunikatorach – po co narażać się na sytuacje stresowe przed pójściem spać? Wtedy kłębiące się w głowie myśli nie pozwalają zasnąć;
- Wieczorem włącz na ekranie tryb zasypiania, aby niebieskie światło nie zakłócało produkcji melatoniny (hormonu snu).

Dobranoc!

Magdalena Ząbkiewicz z Zosią i Ulą



Po raz kolejny przekonałam się, że Teatr Słowackiego ma coś ważnego do powiedzenia współczesnemu odbiorcy. Że o coś w tym teatrze chodzi – poza tanią prowokacją i dekonstrukcją klasyki literatury. Teatr mojej młodości, do którego uwielbiałam chodzić w liceum, za dyrekcji Krzysztofa Gluchowskiego odżył i nabral artystycznego charakteru.

Powiedzieć, że 1989. Pozytywny mit to spektakl ważny i wart obejrzenia to nic nie powiedzieć. Wychodzę z widowni z uczuciem niedosytu, takim, wicie: szkoda, że to już koniec, i z mnóstwem pytań, na które niekoniecznie da się w sposób jednoznaczny odpowiedzieć, ale pozostają w świadomości... Czym jest dla mnie wolność? Po której stronie bym była, gdyby przyszło mi żyć w tamtych czasach? Czy w ogóle byłabym po jakiejś stronie, czy tak jak moja rodzina, udawałabym, że to mnie nie dotyczy (to też jakiś wybór i łatwo go osądzać, gdy samemu się miało kilka lat i nie pamięta się nawet tego słynnego braku Teleranka...)? Czy potrafiłabym bronić tego, w co wierzę? Czy umiałabym w tej walce współpracować z innymi ludźmi? I najważniejsza kwestia, która pada w jednej z piosenek: „A jeśli się uda, to co?”.

dla Lecha Wałęsy przez Danke i śmierć Gajki. To jest kwintesencja tego wstrząsającego history. Kiedy zgasły reflektory i zapaliło się na widowni górne światło zwiastujące przerwę, zastanawiałam się, dlaczego nie opuścili kurtyny Siemiradzkiego, tej ikony teatru. Zawsze przecież opuszczali. To już był rytuał. Zrozumiałam właśnie przy tym „Noblu”. Na scenie pojawia się para „konferansjerów” i Danką w peerelowskiej bluzce i spódnicy, zagubiona, niepewna, zmuszona do odgrywania roli, której nie chce odgrywać. I wtedy właśnie powoli opada słynna kurtyna. Danką nabiera odwagi, podnosi głowę, śpiewa song o tym, że odbiera tego Nobla w imieniu tych wszystkich kobiet, które razem z facetami były w Stoczni, a teraz, jak ona, są na drugim planie. Ze wzrokiem wycelowanym w publiczność mówi, że może mamy na sobie suknie, za które ona mogłaby przez miesiąc wyżywić rodzinę, ale czy którakolwiek z nas walczyła o zmienianie świata? To pytanie dotknęło także mnie. Czy walczyłam, czy walczę o zmienianie świata? Jeśli tak, to co to za walka i jak ją rozumiem?

czyną jest oczywiście Polska. Rafał Dziwisz ma odważny, głęboki głos, którym po prostu hipnotyzuje! Drugi, Czarnik, jest czuły, pogubiony, rozchwyany wewnętrznie, z przejmującym, dramatycznym wokalem, który miałam już okazję słyszeć w Teatrze TVP w Królu Edypie Jacka Raginisa. Ale urzekli mnie również Antek Sztaba jako Aleksander Kwaśniewski i Wojciech Dolatowski jako Alfred Miodowicz. Solówka Kwaśniewskiego zachęcającego do zaufania jego politycznym pozycjom oraz popis Miodowicza w telewizyjnym pojedynku z Wałęsą to prawdziwe mistrzostwo świata! Oprócz tego chłopcy tworzyli chór stoczniovców i rewelacyjne „wrony” – Ericha Honeckera i Nicolae Ceaușescu – które spuściły się na scenę po linie i „krakały” w fantastycznej polifonii nad coraz bardziej bezradnym Jaruzelskim. Jestem pełna podziwu dla tych bardzo młodych aktorów, tak pełnych ekspresji i elastyczności. Tych twarzy nie da się zapomnieć!

Czy spektakl Katarzyny Szyngiera to rzeczywiście „pozytywny mit”, a więc lekka, łatwa

CHOCHOŁ I EPOPEJA PEŁNYCH LODÓWEK

„1989. Pozytywny mit”, reż. Katarzyna Szyngiera

premiera w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim: 19.11. 2022, premiera w Teatrze Słowackiego w Krakowie: 02. 12. 2022

Spektakl Katarzyny Szyngiera to inspirowana broadwayowskim *Hamiltonem* muzyczna opowieść o wydarzeniach, które doprowadziły do odzyskania przez nasz kraj wolności w 1989 roku i upadku Bloku Wschodniego. Wszystko opowiedziane językiem rapu (znakomita muzyka Andrzeja „Webbera” Mikosza!), dynamiczne, z przyprawiającą o zawrót głowy choreografią i – wbrew siernięjnej rzeczywistości PRL – pełne kolorów. Twórcom tego niezwykłego musicalu udało się zrealizować spektakl o trudnych wydarzeniach z naszej historii najnowszej – strajkach, internowaniach, pacyfikacjach, aresztowaniach, stanie wojennym – bez patosu i ciężkiej martyrologii. Lekka forma – paradoksalnie – dodaje tej historii mocy i dramatyzmu, ale nie przytłacza. Nie ma tutaj jakiegoś „Konrada” – cudownej jednostki pełniącej rolę wybawiciela narodu. 1989 jest wielogłosem, w którym na pierwszy plan wybija się kilkoro bohaterów solidarnościowej epopei: Lech Wałęsa z żoną Danutą, Władysław Frasyniuk z żoną Krystyną i Jacek Kuroń z żoną Grażyną czyli swoją ukochaną „Gajką”. Żaden z tych trzech panów nie jest „Konradem”. Są zwyczajni, słabi, wrzuceni w historię jakby przez przypadek. I to jest właśnie w tym spektaklu najciekawsze: ta demitologizacja – wbrew tytułowi. Czyni z bohaterów ludzi, a nie pomniki. Jednak najbardziej poruszyły mnie postacie kobiece: Danką, Krysia i Gajka, brawurowo zagrane i zaśpiewane przez Karolinę Kazon, Katarzynę Zawisłak-Dolny i Magdalenę Osińską. Bohaterki kolejek, zdobywania spod ławy mięsa na święta i zmagania z milicją, walącą do drzwi mieszkania w śródmieściu, samotnością i wódką na pocieszenie. Musical o wolności jest opowiedziany właśnie z perspektywy kobiet: drugoplanowych aktorek tego wielkiego dramatu, może nawet ważniejszych od mężczyzn, bo to one musiały chronić dzieci przed groźbą wywózki do domu dziecka, kiedy ojca po raz kolejny zabrali, one musiały tym dzieciom tłumaczyć, gdzie się podział tatuś, one zostawały same ze swoim permanentnym brakiem poczucia bezpieczeństwa i troską o sprawy materialne rodziny, one czasem psychicznie nie dawały rady... I im także się zdarzało wyjechać pod przymusem do „ośrodka wypoczynkowego”, gdzie mogły się nabawić śmiertelnej choroby.

Najmocniejsze tutaj są moim zdaniem dwie sceny: odebranie Pokojowej Nagrody Nobla

No i Gajka. Pierwsza, ukochana żona Kuroń zmarła w szpitalu w Łodzi w listopadzie 1982 roku z powodu zwichnięcia płuc. Problemy z płucami zaczęły się już w czasie internowania. Lekarze zbagatelizowali chorobę. Zaniedbania były tak duże, że nie dało się jej uratować. Kuroń dostał przepustkę (był w tym czasie w więzieniu), żeby się móc z nią spotkać. Byłam ciekawa, w jaki sposób reżyserka opowie o ich ostatnim spotkaniu w szpitalu na oddziale intensywnej terapii, gdzie leżała Gajka. W spektaklu nie ma żadnych elementów scenografii czy kostiumu, które by sugerowały, że chodzi o szpital. Jacek i Gajka padają sobie w ramiona. Gajka gada jak najęta: że niedługo wyjdzie, że kupi sobie w końcu tę niebieską sukienkę, że upiecze Jackowi coś ekstra... i nagle gaśnie światło, trochę tak, jakby się zrobiło zwarcie. Gajka znika. Zostaje sam Jacek z... lodówką, w której znajduje kawałek mięsa. Ogrywa ten rekwizyt tak, jakby to było jego zranione, nagle osamotnione serce... Sytuacja nawiązuje do faktu, że Gajka przed pójściem do szpitala naprawdę zdążyła zdobyć kawałek cielęciny i zostawić mężowi w zamrażarce...

1989 to opowieść właśnie o takim prostym bohaterstwie: lodówek pełnych niemożliwego do zdobycia jedzenia, które jest jak wyznanie miłości. Niezgody na porzucenie „dla sprawy” (przejmujący song trzech bohaterów: „Nie idź tam! Zostań ze mną”), odbierania nie swojego „Nobla” w imieniu tych wszystkich bezimiennych wojowniczek, które musiały być twarde, silne, opiekuńcze, ratujące cały swój domowy świat, wspierające mężczyzn i czasem... pękały.

Byłoby jednak głęboko niesprawiedliwe pominąć tu cały zespół, który jest w spektaklu Szyngiera jak jeden organizm, doskonale zsynchronizowany we wspólnym rytmie, ruchu i wokalu. Wokaliści i tancerze pulsują energią jak wielkie bijące serce narodu, który krzyczy: „Nie zostawiamy w tyle swoich ludzi!”. Ten tłum naprawdę robi wielkie „bum” jak w refrenie jednej z piosenek. Warto tutaj wspomnieć o mocnych, wyrazistych kreacjach męskich: Generała Jaruzelskiego w wykonaniu Rafała Dziwisza oraz Jacka Kurońa w interpretacji Marcina Czarnika. Pierwszy uwodzi songiem, w którym zaprasza dziewczynę do kina, rzecz jasna do kina Moskwa na słynny *Czas Apokalipsy*. Dziew-

i przyjemna operetka o odzyskaniu wolności? Niezupełnie. Jedną z ostatnich scen musicalu to symboliczne „wesele”, na którym w rytmie disco polo bawia się wszyscy, zarówno komunistyczni prominienci, jak ci, którzy za chwilę zmienią świat, i nawet nie zauważają, że wśród nich tańczy najprawdziwszy Chochół. Z sufitu sypie się karnawałowe konfetti, a Jacek Kuroń śpiewa gorzki song nawiązujący do twórczości swojego imiennika Jacka Kaczmarskiego: czy teraz będzie tak jak w piosence o murach, której nikt nie dosłuchał do końca? Czy mury naprawdę runą, czy będą znowu rosły?

Wysłałam z teatru poruszona, pełna pytań i niepokojów, ale też nadziei. To jest kawał dobrego teatru, nasyconego treścią, oddziałującego na emocje i wyobraźnię widza. Teatru, jakiego szukam i coraz rzadziej udaje mi się znaleźć...

Jeśli miałabym jakieś „ale” to tylko jedno, ale dla mnie bardzo ważne: w tej Solidarnościowej opowieści nie ma ani słowa o Kościele. Zupełnie, jakby nie było prymasa Wyszyńskiego, księdza Jerzego Popiełuszki czy Jana Pawła II i jego słynnych słów: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. TEJ ziemi”. A przecież Kościół – bez względu na to, co o nim myślą twórcy spektaklu i w ogóle większość twórców współczesnej kultury, a nawet większość społeczeństwa – zajmował się rozdawaniem zagranicznych darów potrzebującym, pomocą internowanym, dodawał otuchy wszystkim Gajkom, Kryskom i Dankom, i nadziei ich walczącym mężom... To właśnie w kościołach organizowano wieczory poezji i koncerty, na które nie było miejsca w oficjalnej polityce kulturalnej państwa. Dlaczego więc to milczenie? Nie rozumiem. Czy w głównym nurcie polskiej kultury naprawdę musi być tak, że o Kościele albo źle, albo wcale?

Tym pytaniem zakończę. A 1989. Pozytywny mit bardzo polecam. Potrzebujemy mitów, żeby poradzić sobie ze skomplikowaną rzeczywistością.

S. Benedykta Karolina Baumann
- dominikanka, autorka powieści, scenariuszy teatralnych, a nawet... libretta musicalu. Polonistka, katechetka, miłośniczka literatury, sztuki a nade wszystko Ewangelii i teatru.



6.01
2025

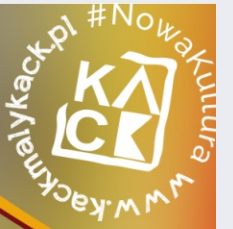
12:00 MSZA ŚWIĘTA

KOŚCIÓŁ PW. NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W GDYNI
ul. Armii Krajowej 46



ORSZAK TRZECH KRÓLI W GDYNI

13:00 WYMARSZ ORSZAKU



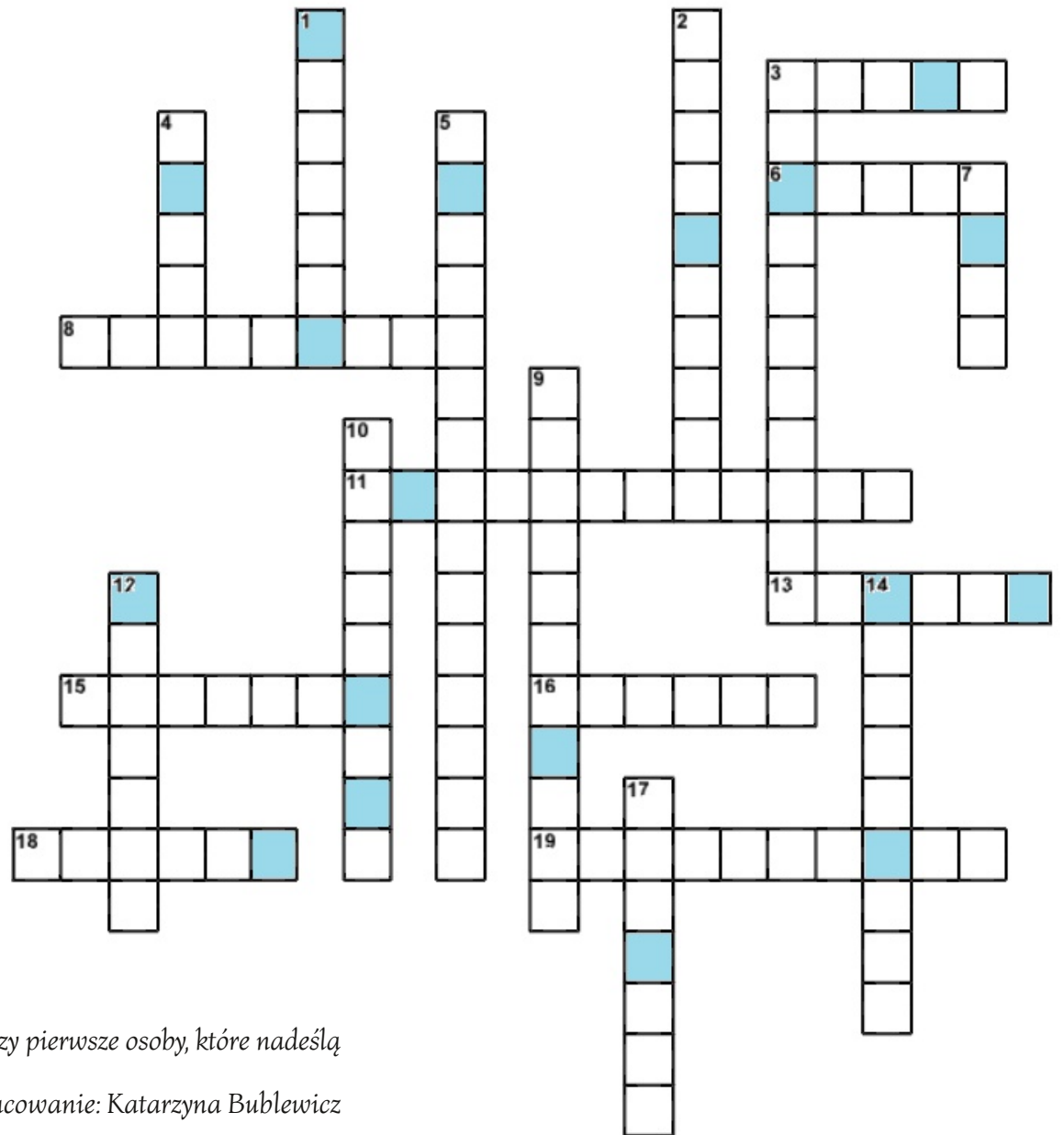
KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- Ostatnio zakończony w Rzymie.
- Jeden z Ewangelistów.
- Co 25 lat.
- Chorobliwe przyzwyczajenie np. do telefonu, komputera.
- Liturgiczny czas radosnego oczekiwania.
- Jedna z diakonii Ruchu nastawiona na rozwój wspólnot za granicą.
- Kryptonim operacji SB rozpoczynającej inwigilację ks. Blachnickiego.
- Fundament każdego związku.
- Tam bije serce Ruchu.

Pionowo:

- Dzięki nim uczymy się poznawać siebie i dostrzegać innych.
- Człowiek wiary konsekwentnej (nazwisko).
- Spotkał ją Jezus przy studni.
- Jeden z Synów Gromu.
- Otwarty niedawno w Gdyni Dom Oazy...
- Podstawowa grupa formacyjna Domowego Kościoła.
- Podróż z pobudek religijnych.
- Sobotnie nieszpory adwentowe.
- Namiot znany każdemu oazowiczowi, jego wystrój symbolizuje niebieskie Jeruzalem.
- Dzień gromadzący wszystkie gałęzie Ruchu.
- Ks. Henryk, trzeci Moderator Krajowy Ruchu Światło-Życie.



Z liter w kolorowych polach, należy ułożyć dwuwyrazowe rozwiązanie. Trzy pierwsze osoby, które nadeślą hasło na adres: blachownia@kackmalykack.pl otrzymają upominki.

Opracowanie: Katarzyna Bublewicz

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 12 : "RODZINA BOGIEM SILNA"

Wizualizacja: Radosław Ziejka



Katolickie
Centrum
Kultury
w Gdyni Małym Kacku

www.kackmalykack.pl

Redaktor Naczelny: Aleksandra Kamińska
Redakcja: Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydłak
Korekta: ks. Grzegorz Chmieliński SDB
Skład: Andrzej Doligalski
Zdjęcia: Manee Studio, Janusz Kacprzycki, Piotr Kwiatkowski
Adres redakcji: blachownia@kackmalykack.pl
Adres korespondencyjny:
ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack

Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in.: organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermanna „Kurtyna” jak i budowa Domu Rekolekcyjnego wraz z Katolickim Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka. Dołącz do tego grona wpłacając dowolną kwotę na konto:
46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem „darowizna na budowę Centrum”
26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem „projekty Stowarzyszenia KACK”
Inne sposoby włączenia się w te i inne dzieła Stowarzyszenia KACK na
www.budujemykack.pl